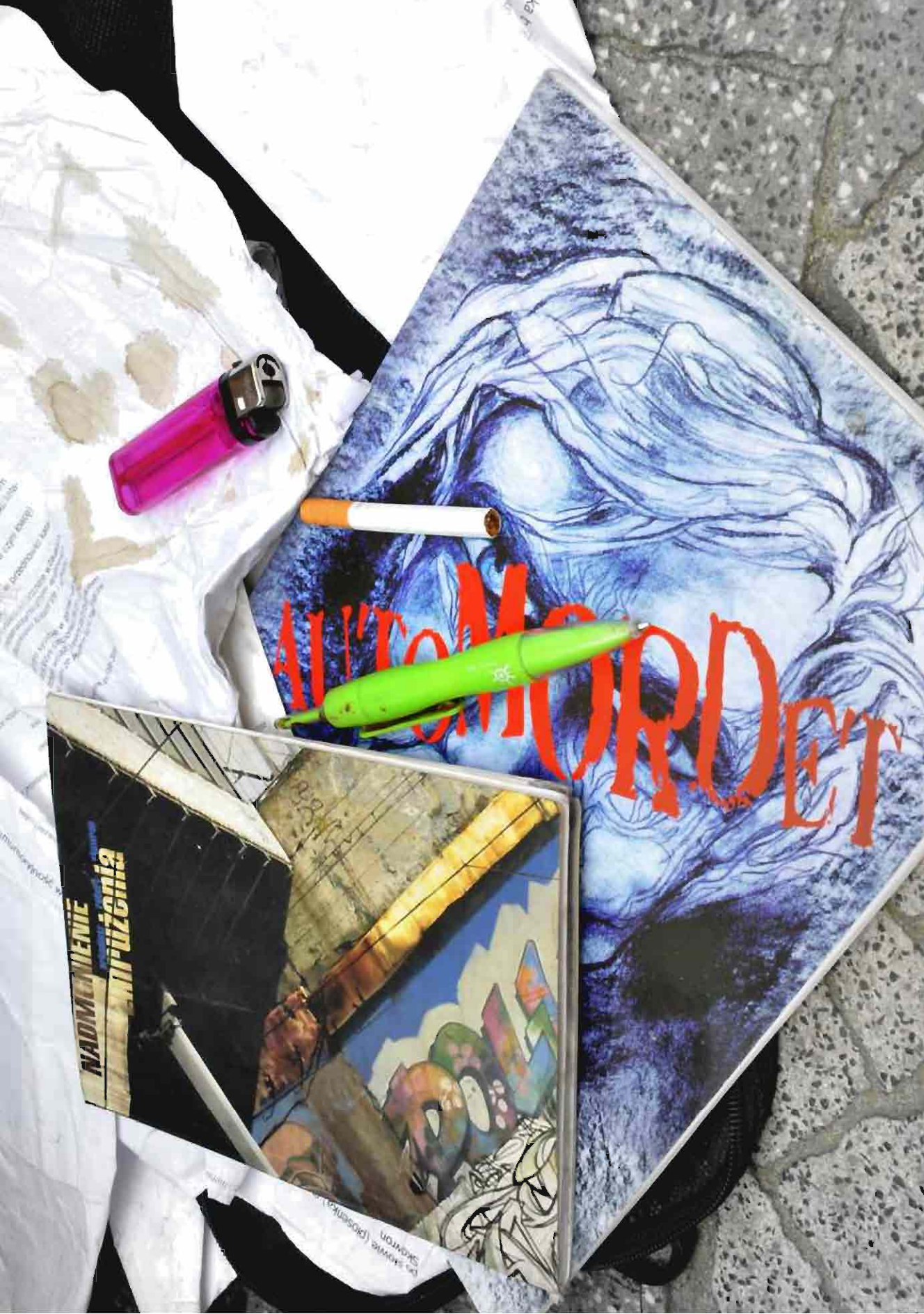


ARKADIUSZ R. SKOWRON



CHMURNORYBNOSC
W SYNONIMIE
HIPNOZY



AUTOMORDET





Arkadiusz R. Skowron

ChamurnoRYźność
w synonimie
hipnozy

© Copyright by Arkadiusz R. Skowron 2012

Wydanie II
Czeladź 2012

Teksty poetyckie:
Arkadiusz R. Skowron (*automordet@autograf.pl*)

Wstęp:
Barbara Gruszka-Zych
Romana Kozicka

Koncepcja redakcyjna:
Arkadiusz R. Skowron
Kamil Myszkowski

Pomysł na formę spisu treści i pozostawienie śladów gry w *kółko i krzyżyk* przy jednym z utworów zrodził się z niewinnego żartu K. Myszkowskiego. ARS z *błyskiem w oku łaskawie* zaakceptował to rozwiązanie. ;-);-P ;-D

Skład i łamanie:
Kamil Myszkowski (*kaem.management@gmail.com*)

Ilustracje:
Natalia Majka (*nataliamajka@op.pl*)
Zdjęcia:
Kamil Myszkowski

Projekt i wykonanie okładki:
Kamil Myszkowski

Przy wykonaniu wnętrza okładki wykorzystano fotografie autorstwa Kamila Myszkowskiego i Dahlii von Meck

Korekta:
Arkadiusz R. Skowron
Romana Kozicka

ISBN 978-83-63080-71-6

Wydawca:
Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

O trzeciej odsłonie *Teatru Liter*

Arkadiusz R. Skowron jest poetą osobnym. Nie da się go włożyć do koperty z określonym adresatem. Nie da się dokładnie odczytać imienia i nazwiska nadawcy. Choć wiadomo, że to On wysłał do nas ten wiersz, a właściwie tom wierszy. Ale nie chce się w nim przyznawać kim jest i na jakiego czytelnika liczy. Żartuje z nami i ze słowem. Wyprowadza je w pole, igra z nim jak z wiatrem, stawia na głowie. Nie możemy zaufać pierwotnym znaczeniom słów, ale dajemy się im prowadzić w nowe jakości, które poprzez siebie tylko znane zestawienia wyrazów odkrywa nam Poeta.

Czy tylko powiększanie obszaru “buszowania” w języku stało się domeną Arkadiusza R. Skowrona? Na szczęście nie, bo było by to za mało, żeby tworzyć poezję. Jest w tych wszystkich tekstach dojmujący imperatyw “dotknięcia” czytelnika. Nie przez przypadek notuje: “dotknij boję się dotknij w wierszu chociaż oczywiście niczego się nie boję”. To pisanie niewątpliwie dotyka. Z wysłanej przez Arkadiusza Skowrona koperty z wierszem wysuwa się palec i bada jacy jesteśmy. Przypomina to obraz surrealistyczny? Ale cała ta poezja ma w sobie coś z surrealizmu. Jej autor też. Można go sobie wyobrazić frunącego na rozłożonych skrzydłach długiego płaszcza nad literami naszych głów. Ale te litery do czegoś mogą mu się przydać.

Barbara Gruszka–Zych

To już trzeci tom Arka, po *Nadmgnieniu zmrzenia* i *AutoMORDecie*, jaki mam okazję czytać. Trudno mówić o tej twórczości, gdyż jej podstawową cechą jest bujność. Dla mnie osobiście jest to pisanie karnawałowe, buńczuczne i przewrotne, czasem obrazoburcze w tematyce, kiedy autor występuje w roli wodzireja; słowo – aktora, a odbiorca jest zapraszany do tej zabawy.

Specyficzny karnawał pisania jest widoczny w różnorodności i wielości tradycji, z jakich Skowron korzysta. Zauważalny jest tu język II Awangardy, barokowe zamiłowanie do przerzutni, metafor, hołd wobec klasycyzmu w podziale stroficznym niektórych utworów, dalekie echo Witkacowskiej Czystej Formy w sztuce. Słowo ma tu szczególną pozycję, gdyż Wodzirej bawi się jego brzmieniem, zniekształca je, nadaje mu nową postać w zapisie, by wydobyć z niego nowe znaczenia. Utarte, niemal wyświechtane powiedzenia zostają tu poddane operacji rozbrajania, rozbijania, przebierania, zwielokrotnienia sylab, a często zderzania z obcojęzycznymi wyrażeniami. Jest to niewątpliwie *Teatr Liter* – jak chce autor¹ – ale również utrzymywanie nieustannego napięcia między komunikatywnym i wyrażalnym oraz *BARDzalnym*² i odczuwalnym. Jednak nie dajmy się zwieść zabawowej atmosferze, gdyż tematyka często smutna a refleksja gorzka.

Nie jest to twórczość jednego wcielenia – tradycyjnego – tomikowego, gdzie wchodzi w alians z grafiką i fotografią. Skowron daje jej także życie czysto teatralne, kiedy jej warstwa dźwiękowa (dźwiękonaśladowcza) nabiera szczególnego znaczenia. Posiada również inkarnację *stritową* – śpiewaną przez Arka na ulicy przy akompaniamencie gitary.

Czasem odbiorca może mieć jednak wrażenie, że nad słowotwórczym tańcem i chmurami hipnotycznych skojarzeń bierze górę *RYJNOŚĆ* gargantuiczna, *liRYCZNOŚĆ* słowotoku, napastliwa i męcząca w oralnych zabiegach.

Taka jednak jest ta twórczość, która nawet poezją być nie chce, a jedynie z*Wierszeniem*³ refleksji autorskiej, silnie zakorzenionej w osobistych przeżyciach, obserwacji świata oraz wydobywaniu – także ze słowa – tego, co absurdalne, ułomne, niedokończone, na swój sposób zniekształcone i kalekie. Te stany i byty są autorowi szczególnie bliskie.

ChmurnoRYJność w synonimie hipnozy – tytuł ten zdaje się najlepiej definiować Skowronową twórczość, która jest swego rodzaju senną chmurą skojarzeń, rodzajem terapii od świata, ale i od sztuki.

Romana Kozicka

¹ A. R. Skowron, A. Skiba, *Teatr Liter* [w:] *idem, AutoMORDet*, Czeladź 2009, s. 5.

² Wyrażenie autora, *ibidem*, s. 7.

³ *Ibidem*.



nie karz mnie smaganiem

nie karz mnie smaganiem pędzla
po plecach De Sade'a ponosiła tylko
wyobraźnia więc pisał uwięziony Jestem

zepsuty zresetowaniem pamięci ale na boga
nie podnoszę pióra ot czasem tylko
mierzę jego cierpliwość malując
mieszkanie w przerwach pomiędzy
modlitwą i współzyciem

z okolicą kartki w kratkę

zaginam rogi jak supełek
na chusteczce Przyznaję matematyczną
dokładnością że aluzje
twojego pępka nie opuszczają mnie ale

to prawda że bóg jest bliski matematyce

można na niego liczyć Tylko wiesz

mianowniki sprowadzają mnie manowcem

na przedsiönki wrażeń Nie karz mnie
smaganiem pędzla po plecach
bo zacznę współżyć z modlitwą
patrzac w niemalowane wrota świątyń

wolac

absolut

w oblicza nie



REVIA
2011 Japa

Zepsułem dobry wiersz nie masz pojęcia jak mnie to ujęło

**podmucha dla fletnistki poprzecznej*

I*

widzisz trudność polega na tym że
nie masz pojęcia jesteś w pobliżu
rozpędzona bez pojęcia panujesz
nad tempem zakrętem
hamulcem i potem a potem

kropla w oczy i laweta nie pojmujesz
bo widzisz zakłócasz sobie widzenie
wizjami fatalistów bywa że trafnymi
tyle tyle ich na talerzach i w zestawach
zastaw że lombardy nie nadążają zastawki

juszą na psiajegomać widzisz trudność
poległaś na tym i właściwie wypadaloby
skończyć nie masz pojęcia że jednak
ja się dopiero rozkręcam nie pojmujesz
mimo że bardzo pragniesz ja już

pojąłem cię mimo że ciągle mnie
zagadkujesz to dobrze bo chcę cię pojąć
objąć oddając pojęcie którego nie mam

i w które dążę bez pojęcia widzisz

II*

trudność poległa na tym że nie masz
pojęcia mając poleganie na sobie tylko

za ubiór i odbiór a prawda jest

naga nie nagła diabeł tkwi

w detalu ubierz się ja ci uczynię

rozbiór bynajmniej nie wierszem

logikę i gramatykę zostawimy



Synonim hipnozy (***słuchając Claude'a Debussy'ego spoglądam Chagallem)

słuchając Claude'a Debussy'ego spoglądam
Chagallem w topole Hipnozą wychynąłem spod twego
ramienia Synonimem witraża spodek
zachował niedomknięcie okna (*mrużę
muskające podróże palców wytrzeszczem*

nieodległych fusów rozbudzenia) Plamy
(*wróżką kusi niebanalność
pamięci*) Książkę i filizanki po ostatnim rozdziale
ofiarowałem zakurzeniom i jakoś rozbudzać

mimo prób nie pragnę martwej natury Od dawna
nie gołę się (*skutecznie mogę jednak
na twoich plecach malować szagalie choć to
nieadekwatny czas*) Kościół moguncki mnie gotyka (*Bella*

awangardą łona skłania) do bezruchu
planetoidą porównań Satelituje
wrywkowo Ale jestem tutaj pomimo
że kot o ludzkiej twarzy zerka w
okratowane niebo (*Paryżem przez okno
rok przed pierwszą wojną*) Pomalowałem
parapet (zobacz) Czas pryska i kłuje przepełniony
przez arabskowe palce Pociąga akordy skojarzeń

ale nie sugeruj mi Bułhakowa (aluzja
do *uroków behemotowych* nazbyt prosta) Wypatruj
oddechu Przy końcu wojny wylądujemy
(w *niebieskim domu*) niezachwiani pięknem
bielma kolażu na rżęsach Staniemy niebawem

ale póki co nie wstawajmy bo ja tylko wychynałem
spod tego ramienia (synonimem hipnozy) Resztę

uczyni księżyc (*Debussy'm*) i wszystko w
świecie Stąpam po śniadanie pierwszej

arabeski zapatrzonej w synonim

(*niech zagra Claire du lune*) stanę na parapecie
tylko
(*wychynałem synonimem hipnozy*)

odkrywam szept
uczę się aromatów
jakby ponad miastem (psyt

inaczej być nie może
w obrzezanych obrzeżach
psyt
wracamy do zarania źródeł) Gdybym był

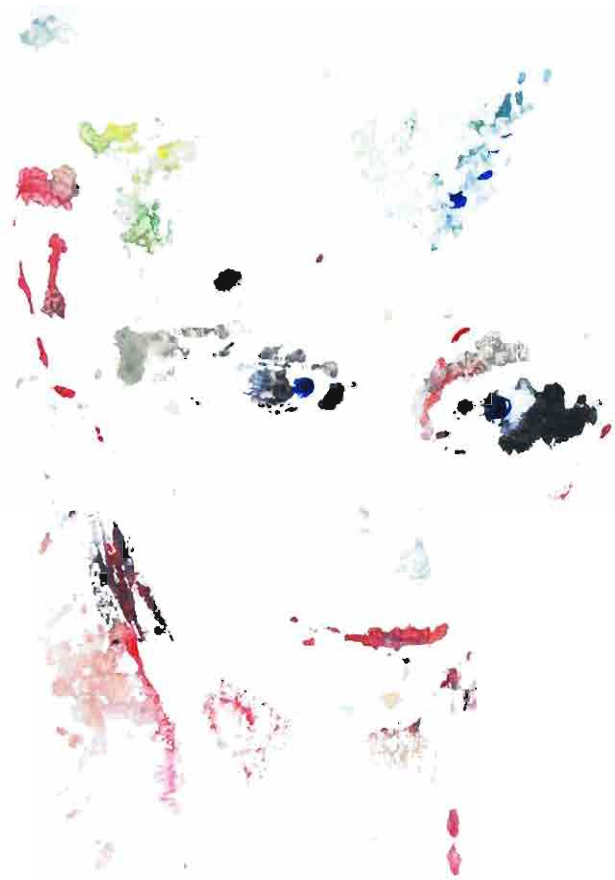
bogaczem zagrałbym

na skrzypcach stojąc jednak
na parapecie skrzypiącym witrażem

topolowo (*Chaim Topol---owo!!!!*) Zlewają się widoki
i dźwięki jednym drzewem

zakorzenione synonimem

hipnozy-



Zdjęcie lustra (piosenka)

wyjmuję wpół-podarte zdjęcia z dna szuflady
kilka pamiątek zakurzonych rytmem biegu
(czasem się mówi
dziś nie mogę nie dam rady
czasem się szuka
dopasować ram do reguł)

patrzę na ciebie
i na ciebie w innej twarzy
(*kiedy dostaję chęć zabierać by otrzymać*)
strach przed młodością i starością mi się zdarzył
chce mi się uciec
zostać
skoczyć i
zatrzymać

(*i wtedy w głowie*
refren pędem się narowi)

za późno dla nas
za wcześnie
za wcześnie dla nas
za późno
kiedy się jawisz
śpię nie śnię
kiedy jest ciasno
jest luźno

twardo do przodu i na wstecznym pełnią bystrą
pędzę do pracy (*mój i twój świat mnie przegania*)
spoglądam w lustro widzę
wszystko
nic coś i
pstro
myślę
co było i
o dokończeniu prania

pragnę twej dłoni i z niechęcią ją odrzucam
(*by gładzić-zgładzić myśli starych szmat spod szafy*)
z teraz powietrze wchłaniam migotaniem w płucach
głodem *nie-laknień* cel się przetarł szlakiem trafu

(ślepy los
trasą w *nie*
bo głosy)

za wcześniej dla nas
za późno
za późno dla nas
za wcześniej
splot zdarzeń
ciasno i luźno
jakoś tak zdławił
dech w pieśni

bo czasem muszę odejść aby z potem wrócić
myśleć że trzymam i że nic mnie nie krępuje
by znaleźć zgodę trzeba wcześniej się pokłócić
by obraz złapać trzeba wcześniej wielu ujęć

czasem gdy pragnę jednocześnie przesył chwytam
granice stawiam i przekraczam (*emigruję*)
skrawki spod szafy
wióry-zręby nie-do-pytań
zbieram wyrzucam i w nich czasem
pomieszkuję

(nie mów i nie milcz
poczekaj *nie zwlekaj*
bo póki co)



Bonnie
Shirley
Lynn
J. Lynn
1971

tylko pod tym znakiem

I.

będzie moja polska tylko poczuć ją trzeba
w krzyżu nie odwracając się do niej

wedle zasad i za zadem historii się nie oglądać
aby nie skwasić na obojętność odczyniania
uroków mój kraj to nie-obyczaj tu nie można

być twierdzącym tu trzeba być na nie i wobec nie
należy być w opozycji bo należy mój kraj potwierdzać
zaprzeczaniem zaprzeczać akceptacji nic środkiem

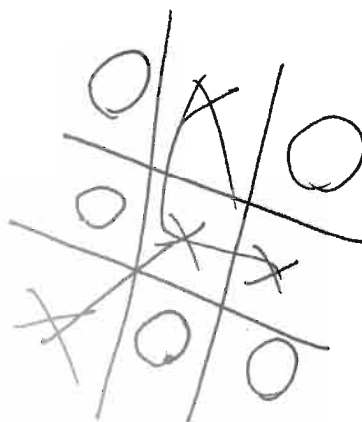
opłotkami kawaleria za przeciw zygzakiem prosto
skręca tylko pod tym znakiem fotoradar nie zawsze
zauważa ale jeśli to wypadła mieć uśmiech lub grymas dyżurny
i ukraść jak pierwszy milion zawistny

ciągłem bez interpunkcji należy walczyć o zasady gramatyki
i gramotności ciągle przecząc chlebom i cyrkom czyniąc
mąkę z męki jesteśmy lepsi od rzymian katolicycy rzymscy
w opozycji przy okazji wobec rzymskiego katolicyzmu
bo papież był nasz a tragedie greckie tak serio
udawały greka bo to my się znamy na hellenizmie
i po cichu aby rzym nie słyszał należy akcentować polskie
pochodzenie boskiej rodzicielki

moi polacy walczą o skrzyżowania krzyżując krzyżowania
dlatego budują ronda i cerują szybko
na okrętkę płynąc przeciw sobie pod prąd
(na lewo poprowadzonym w zgodzie z prawem
zwyczajowym)

mój polak przed moim polakiem i
moją polską ucieka goniąc by nie
znaleźć się w dupie i w dupie
nie mieć w polskiej dupie tłok
nie ma czasu wydalać (samo
przecież jakoś wychodzi)

2.
 w moim kraju zgoda rujnuje
 miarka się przebiera w suknie dziewicze
 pałac mosty które nie zostały zbudowane
 bo przekupiono na przetargu judasza
 po podglądzie jesus

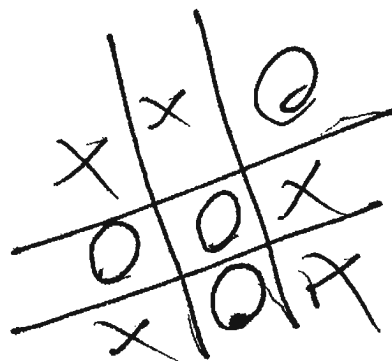


powinien wodę w wino zamienić
 u nas wtedy przynajmniej chociaż
 akcyza zasiliłaby dziurę w kabzie ojczystej

tylko że za dużo tu apostołów dlatego
 bóg nam odpuścił i opuścił ucztę
 resztę czyni samogon samogwałtem
 jednego w drugim nie będzie
 moja polska jest jeszcze
 polska moja tylko poczuć ją trzeba
 w krzyżu nie odwracając się do niej

złamanym srebrnikiem przepamięci
 krzyż na drogę jeszcze dulska
 nie zginęła póki my

pijemy
 gorycz jeden na przekór drugiemu
 (rzuć monetę rzuć monetę rzuć monetę)
 (wieszczę przerwali nadawanie)
 (abonent jest czasowo poza zasięgiem)



Arek — O
 Kamil — X



Ty-rada (piosenka)

to wiem że jestem tu w nadmiarze
zdanie wciąż tęskni za przecinkiem
dziś język czcionka mi pokaże
jutrem sylaba w gardle milknie

dzisiaj przestawiam szyki zdania
wczorajszym błyskiem uzyskane
jutro mi tylko sens przesłania
więc wypowiedziom leczę ranę

*(nana-nana-naj nana-nana-raj
nana-nana-naj nana-nana-
-RAJ)*

jąkam interpunkcjami palca
który po głowie treścią biegnie
(gdyby on jeszcze z twoim walca
zechciał zatańczyć przepowiedni)

zacinam się na jawie zdania
i wiem że wiesz że pojąć możesz
(rana leczona treść wyłkana
szydlerczo pluje w drzewa korzeń)

*(nana-nana-naj nana-nana-raj
nana-nana-naj nana-nana-
-RAJ)*

i tylko prehistorią strofy
wciąż osiedlają się manowcem
(*mieszkam w przednówku kata-
-strofy*
tam gdzie ofiara czyni łowcę)

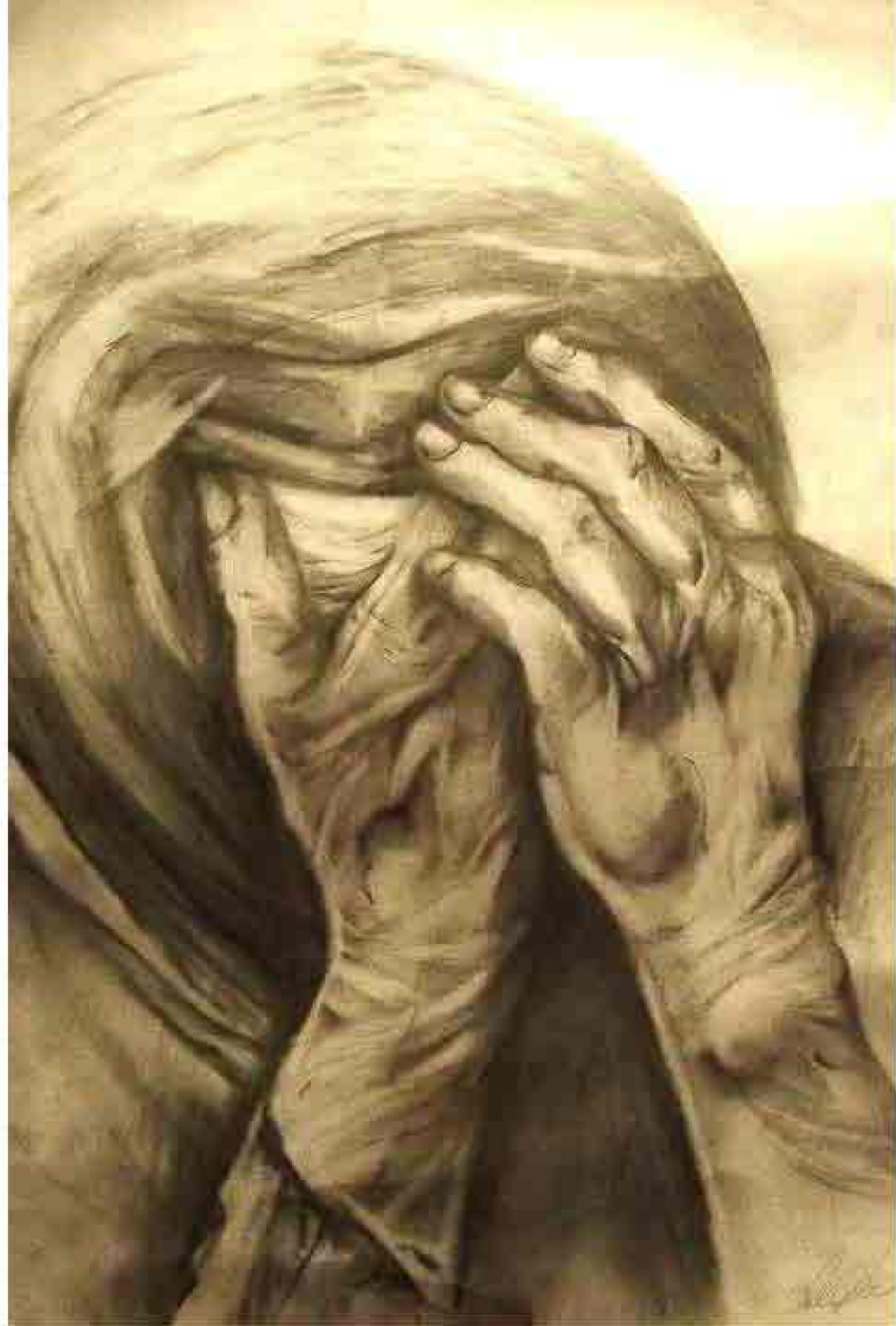
mieszkam w przednówku kata-
-strofy
przywidzeń doznaję w zaułkach
(*nostradamicznym apostrofem*
ułamkiem tułam się i tu-łkam)

**(*nana-nana-naj nana-nana-raj*
nana-nana-naj nana-nana-
*-RAJ)***

jutrem sylaba w gardle milknie
dziś język czcionka mi pokaże
zdanie wciąż tęskni za przecinkiem
bo *wiem że jestem* tu w nadmiarze

**(*nana-nana-naj nana-nana-*
*-RAJ)***





Tata-raki w hiacyntach (piosenka)

* Jednemu z ojców

ciągle pamiętam pytania
których nie zdążyłem zadać
ból wśród poszukiwania
strachem byś nie odpowiadał

ciągle pamiętam ostatnie
chwile nagiego profilu
w-niebo-wzdęciami wśród łaknień
i lekkość marzeń motylą

tata tata
tata tata
tata tata
tata
tata-raki
(w hiacyntach)

konanie łkanie w poduszkę
ciche przerwane radości
dzisiaj mam na dłoniach zaduszki
została skóra i kości

ikony blade wspomnieniem
gnają procesją w nieznane
błyskają po śladach cienie
w modlitwie o zażegnanie

tata tata
tata tata
tata tata
tata
tata-raki
(w hiacyntach)

mszą i wspomnieniem w świątyni
kwiatem w wazonie z lastrika
wiarą że los się odmieni
czas mi po kościach zastrzykał

wierszem splecionym przypadkiem
nie-dostrojoną gitarą
nie-przełamany opłatkim
i *senną marą-wiarą*

tata tata
tata tata
tata tata
tata
tataraki
(*w hiacyntach*)

wierszem splecionym przypadkiem
po *nie*-zadanych pytaniach
idę jak ślepiec przez kładkę
przekleństwem nie-
-przeżegnania

w
tata tata
w
tata tata
w
tata tata
w *tata*
w *tataraki*
(*w hiacyntach*)



Kobieta Upadła Wielokropnie (bajka nostalgiczna)

1.

jak każda kobieta
lubiła być poobijana jak każda

kobieta upadła wielokropnie miała okrąg
duszy za sześcioma strunami upudlony
pod sześcioma kluczami osadzona głowa
spojona z gryfem ryczała lwem skrzeczała

orłem nie wymagała właściwie za wiele
lubiła się poobijać po ścianach i zaułkach
jak każda kobieta upadła wielokropnie przechodziła

z rąk do rąk zawsze przez chwilę opatrywana
przesłaniem posiadacza *broni kobiety i instrumentu*
nie pożyczam bywało że siadała upudloną

2.

duszą na ramieniu kolejnego zmiennością
łapaną za szyję *gryfną* mimo obić wracała
do dźwięku nie skąpiła
dźwięków nie skąpiła świerzbiła
w opuszki palców
przyprawiając zrogowaceniem
jak każda kobieta wielkokropnie upadła
była dźwięczna rezonansem tamta właśnie

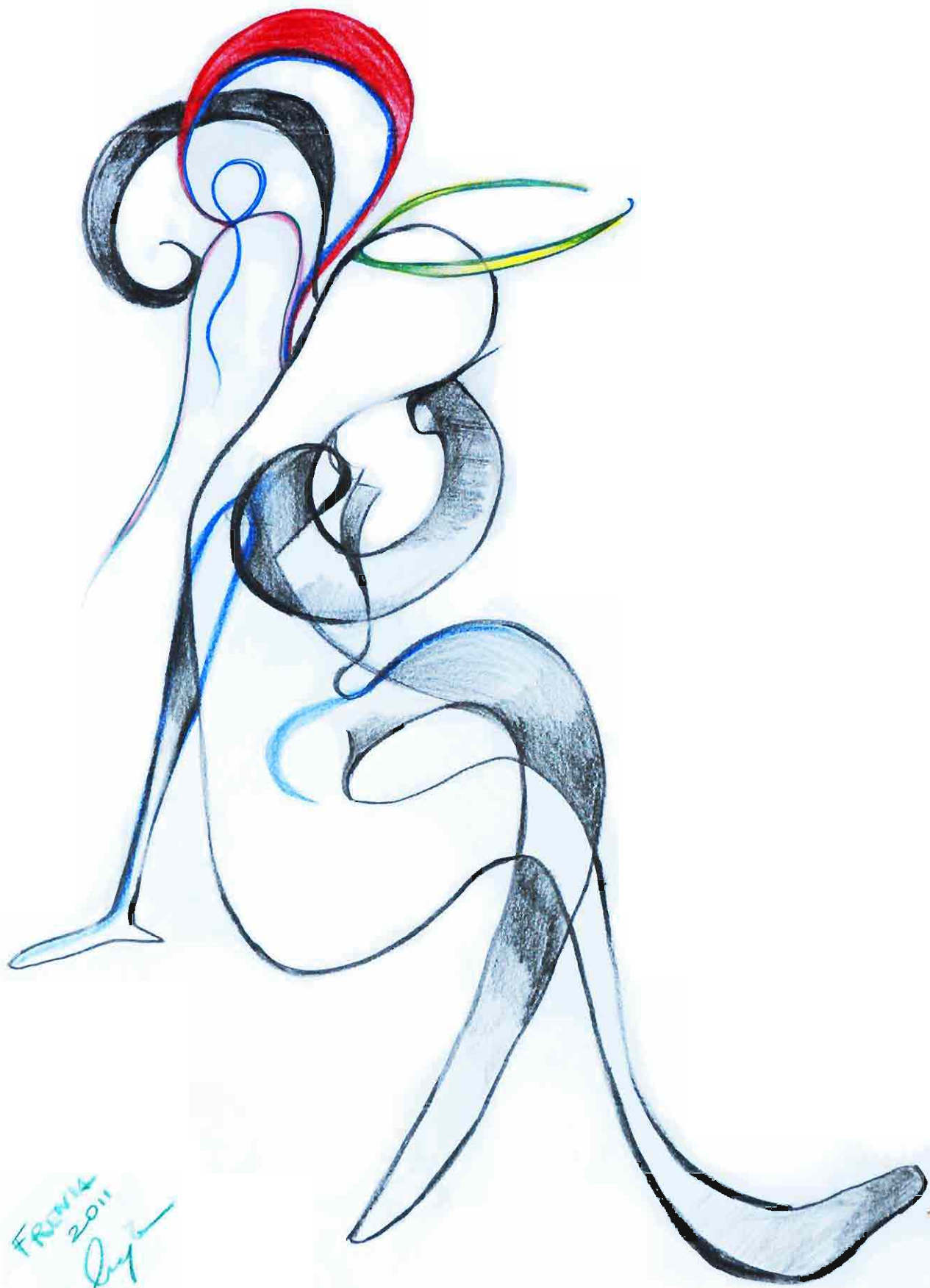
recesyjnie odstępowana apostatka

bardzia

gitara

niedopowiedziana akordem pękniętych
nostalgii

jak każda kobieta



FREWIK
2011
Clay



dzielenie Skóry Na Marsjaszu

* odwraca głowę
i widzi
że drzewo do którego przywiązany był Marsjasz
jest siwe
zupełnie
(Zbigniew Herbert
„Apollo i Marsjasz”)

na początku sztuki zawsze
musi być jakiś marsjasz który kolejne
ujęcie czystego arcyzmu poczuje na własnej skórze
(choć to tylko mit)

bezpieczne tworzenie to przypasowywanie
elementów skóry cudzej
na własny użytek
w razie obdzierania przynajmniej
zostaje jakaś iskierka
enklawy alternatywy
blizny tatuażu
(choć to tylko mit)

parnas olimp i laury nie są
dla utalentowanych przewracających zasady
ale dla przewrotnych
rewolucje i mesjasze potrzebują marsjaszy
aby ubrać się w ich skórę
aby trafić w wyznawców
których potem pożre i tak
przywdziana skóra
lub pochłonie tatuaż
(choć to tylko mit)

rasowy grek apollo nie mógł przegrać
z nieczystym etnicznie i ideowo sylenem
(nazbyt upojonym nie tylko dionizjami)
pierwotny remis był bowiem *podpuchą*
gremium rozsądzające zawsze
rozsądza rozsądkiem
(zwłaszcza zdrowym)

sentymenty weryfikuje kieszeń
i stara jak świat zasada
że prawda należy do tego
kto ją sponsoruje
(choć to tylko mit)

u herberta *zupełnie*
drzewo osiwiato
i być może stąd
najprostsza droga do powstania

brzozy lub
papieru
(choć to tylko mit)
(choć to tylko truizm
z wytatuowanym wierszem)
(choć marsjasz
na zawsze pozostanie

fujarą)



Κοστίτσας
2011

Kostas

mam na imię Jurek i jestem Chodzikiem (lirium z ustnikiem)

** świętej pamięci jurkowi k.
(pacjentowi oddziału odwykowego w p.)*

1.

nie jest łatwo opowiedzieć wiersz gdy
już zna się zakończenie a ja mówię
małymi literami i nie mogę pisać bo mi
ręce drżą za bardzo chodzę sobie
od domu do domu od człeka do człeka
tu wypiję tam zjem chodzę sobie od śmietnika
do sklepu tu coś znajdę tu coś pokwestuję tu coś

wypiję ale zawsze z polską akcyzą moja mamusia
świeć jej panie boże mówiła że o ojczyznę każdy
musi dbać bo jak my nie zadbamy to kto za nas
to zrobi kiedyś pracowałem nawet w kinie objazdowym
bo lubię sztukę i fajnie się pracowało ale tydzień
to zdecydowanie za dużo jeśli ciągle ogląda się
ten sam film no to sobie chodzę palę ale tylko dlatego

że kocham poezję a w popielniczkach jest dużo
niedogaszonych wierszy wystarczy poszukać
pociągnąć poeta-chodzik-mężczyzna zawsze powinien
mieć przy sobie coś co pomoże rozpalić ogień resztki śliny
pozostałe na ustniku pozwalają przyjąć na siebie
cudzą treść najpierw jest nieco kwaśno-gorzko ale można
przełknąć nie ja nie zapisuję wierszy ja je wydmuchuję

2.

ja je opowiadam chodzę tak sobie tu coś powiem
tu wyśpiewam tu zatańczę wiersze z popielniczek
pod urzędami są niecierpliwie długie z ustnikiem
najczęściej nadgryzionym z tego powstają najlepsze
protest-songi ślady zębów gdy się dostroić same sugerują
ostry wydzźwięk i akordy zmieniają się w dynamicznym tempie

sobie chodzę bo ja jestem chodzikiem i zawsze mam pełne
ręce i kieszenie natchnienia i inspiracji bo nic
nie powinno się marnować najsmutniej mi jest gdy
wiersze lądują w kałuży takich nie biorę bo przecież
w poezji nie powinno być wodolejstwa po południu

zwłaszcza w maju dobrze jest zajść za liceum
w centrum miasta poeta przecież powinien czasem
zacerpnąć młodości a ślina młodej dziewczyny to
czysty jeszcze wydmuch nieba pod kościołem

niełatwo wyszukać wiersz ale gdy już się znajdzie
to aż lżej na sercu i duszy bo nawet krótki wdech
uspokaja nie że modlitwa bo ja jestem chodzik
i mam za dużo do znalezienia żeby się modlić
ale tak wtedy czuję że pan bóg na mnie spływa bo on

ponoć lubi chodzików a ja lubię zimę bo można się
uśmiechnąć do człowieka i wtedy i zje się i napije ale
jak dają papierosy to nie biorę bo choć samą poezją
nie można żyć i podobno to świństwo to ja kocham wiersze

z ustnikiem za nimi szperam one mają swój smak
i są takie bardziej ludzkie bo w ustniku zostają
najszybsze części człowieka i nastroju i pocałunku
bardzo smaczne są wiersze spod dobrych hoteli
ale tam trzeba uważać

3.

bo nie wszyscy lubią poezję przecież i wyganiają
ale gdy się dobrze przyciąć to czuć potem
w ustach wielki świat salonów ale
teraz rzadko chodzę
po wykwintne wiersze odkąd
zmarła moja helenka już nie ma
dla kogo

przynosić wielkiego świata ona lubiła
śpiewać i grać ze mną w szachy znalazła je kiedyś
na osiedlowym śmietniku i przyniosła
na moje urodziny oj aleśmy
bitew przeprowadzili bo szachy
i poezja to taka trochę walka i
najlepszy sposób na uniknięcie
kłótni wtedy jeszcze miałem

akordeon po dziadku
i po bitwie ja grałem a ona śpiewała
i ludzie nam nawet płacili
za uliczne koncerty nawet niektórzy
klaskali ale gdy zabrakło helenki zostawiłem
akordeon pod kościołem bo mi już wtedy
ręce drżały za mocno a pewnie
komuś się przydał tylko szachy

4.
zostawiłem sobie i gram
za siebie i helenkę i właściwie

już kończę bo wiersze nie powinny być
za długie a ja chyba już zrobiłem

poemat a mam jeszcze
do skończenia
partię szachów
z helenką

gdy z nią gram
to mi ręce drżą

jakby mniej



Spis treści:

Zrobię jutro :P

